Cena egzemplarza 5 Mk. Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 1. Tarnów, dnia 2 stycznia 1921 Rok IX.

LUD KATOLICKI

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ludu polskiego
ORGAN ZWIĄZKU KATOLICKO-LUDOWEGO

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Chyszowska l. 5. — Prenumerata „Ludu katol." wynosi na I. kwartał w Polsce 60 Mk. W Ameryce na cały rok 2 dolary. W Danii 10 koron duńskich. — Numer pojedynczy 5 Mk. Ogłoszenia za wiersz petitowy (jeden rządek) 12 Mk; w tekście 15 Mk.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Na ten Nowy Rok.

Z Nowym Rokiem wstępuje zazwyczaj w serca i dusze ludzkie nadzieja i otucha. A równocześnie rośnie w duszach pragnienie, by Nowy Rok był lepszy, niż poprzedni. Tak było dotychczas.

Z tym Nowym Rokiem 1921 zaszła pewna zmiana. Jest w nas wszystkich wprawdzie gorące pragnienie, aby ten rok 1921 był lepszy niż lata poprzednie, — jest także pewna nadzieja, że może tak będzie, — ale równocześnie z tą nadzieją budzi się lęk i trwoga, żeby gorzej nie było. O — bo niedobrze jest w Ojczyźnie naszej! — Dal nam Pan Bóg tę wolną i niepodległą Ojczyznę, bogatą i żyzną, choć na razie bardzo zniszczoną — wyzwolił nas z niewoli, — ale w tej Ojczyźnie ciągle jeszcze ciężko i trudno i smutno.

Pokój jeszcze nie zawarty — granice nie ustalone — konstytucya nie uchwalona, — a w kraju próżniactwo, kłótnie i swary i inne łajdactwa.

Rok 1921 — będzie rokiem niezmiernie ważnym dla nas. W tym roku ma być zawarty i tak przez wszystkich gorąco oczekiwany pokój, — w tym roku mają być ostatecznie uchwalone granice naszego państwa, — w szczególności mają zapaść bardzo ważne decyzye co do Śląska Górnego i co do ziemi wileńskiej, — w tym roku ma być także uchwalona konstytucya, czyli te główne i podstawne prawa, któremi ma się rządzić naród polski.

Gdy to trzy sprawy pomyślnie i korzystnie dla nas wypadną, gdy pokój zawrzemy na dogodnych dla nas warunkach, gdy Śląsk i ziemia wileńska dla nas przypadną, — jak być powinno, — gdy uchwalimy nareszcie mądrą konstytucyę, — to Ojczyzna nasza będzie miała wszelkie widoki, by stać się państwem wielkiem, potężnem, bogatem i szczęśliwem. I wtedy już tylko od nas samych będzie zależało, aby tak było. Ale, ażeby tak było i tak się stało, — to musimy wykorzenić wszystko to, co jest złe i szkodliwe, co nas gubi i niszczy.

Musi najpierw Sejm, zamiast się kłócić i wydrwiwać naszą świętą katolicką religję, — zacząć pracować uczciwię i rozumnie, a przedewszystkiem uchwalić konstytucyę, na którą cały naród tak niecierpliwie czeka. Posłowie zamiast robić interesy, jak to czynią niektórzy, muszą zacząć rzetelnie budować Ojczyznę.

Musi Rząd przestać być rządem partyjnym, a stać się rządem całego narodu. Musi rząd pilnować, by w państwie panował ład i porządek, by ustawy były zachowywane i przestrzegane, by urzędnicy i urzędy były dla państwa i narodu, a nie naród i państwo dla nich. Muszą zniknąć zwłaszcza po urzędach te łapownictwa, te próżniactwa, te protekcye, które teraz tak ważną wszędzie odgrywają rolę.

W całym narodzie musi zapanować uczciwość, oszczędność i praca. Bez tego zgubimy i stracimy Polskę i popadniemy w niewolę naszych wrogów.

Ludzie muszą przypomnieć sobie znowu o przykazaniach Bożych i muszą zacząć pracować i żyć uczciwie.

Niechże więc w tym Nowym Roku zacznie się w Polsce nowe życie, lepsze od poprzedniego.

Niechże ludowcy i socyaliści przestaną zohydzać naszą świętą wiarę katolicką, nasz kościół święty, naszych biskupów i kapłanów.

Niechże ludzie przestaną robić brudne interesa, okradać państwo i bliźnich, byleby tylko samemu się zbogacić, choćby z największą szkodą drugiego.

Niechże zniknie łapownictwo, przekupstwo i niesprawiedliwa partyjność.

Niech te wszystkie wady i grzechy znikną, a niech wszędzie za to nastąpi bogobojność, uczciwość, sumienność i praca!

Oto nasze życzenia na ten Nowy Rok!

Spełnienie ich tylko od nas zależy. A gdy one się spełnią, to wtenczas będzie Polska wielka, potężna i szczęśliwa.

Poseł X. Dr. Lubelski.

Pod rozwagę chłopom rolnikom.

Absolwent gimnazyalny kształci się przez 5 lat teoretycznie i praktycznie na medycynie, a zostawszy doktorem, nie poprzestaje na zdobytem wykształceniu, lecz czyta książki i gazety lekarskie; zdobywa przez to najświeższą wiedzę lekarską, która mu zapewnia wzięcie i skuteczne leczenie ludzi.

Uznano, że za mało jest, jeżeli absolwent gimnazyalny przez 4 lata kształci się na teologii mimo, że zazwyczaj ksiądz otacza się stosami książek i czerpie z nich wiedzę i naukę, jak swemu zadaniu godnie odpowiedzieć. Rozszerzono też studya teologiczne do lat 5-ciu.

Nie tak to dawne czasy, gdy do pełnienia obowiązków nauczyciela na wsi wystarczała znajomość sztuki czytania i pisania. Dla kształcenia kandydatów na nauczycieli utworzono wreszcie najpierw 2-letnie kursa t. zw. preparandy. Później preparandy zamieniono na seminarya nauczycielskie z 3-letnimi kursami, dodano następnie kurs 4-ty, a obecnie już 5 lat musi kandydat pozostawać w seminaryum, chcąc otrzymać świadectwo, uprawniające go do uczenia dziatwy szkolnej. A przecież nie można powiedzieć, aby się nauczyciele nie kształcili dalej w swym zawodzie; wszakże książki pedagogiczne i gazety, omawiające sprawy wychowania i nauczania młodzieży szkolnej, napotykamy u każdego nauczyciela tak w mieście jak i na wsi.

Każdy rękodzielnik, każdy kupiec pozostaje co najmniej 4 lata w praktyce zawodowej, odbywa następnie podróż i pracuje u różnych majstrów i kupców, bo rozumie, że tylko tą drogą wyrabia się na tęgiego pracownika w swoim zawodzie. Pozatem czyta książki i nie żałuje pieniędzy na fachową gazetkę. Tą drogą przyswaja sobie najświeższe wiadomości z zakresu swego

---

MAREK BUCZYNA. 7

W BARCICACH.

(Powieść ludowa).

(Ciąg dalszy).

Józia uśmiechnęła się filuternie.

— Może będzie, a czy to jeno z Marysią umiesz gadać, my inne to ci niczem?

Chłopak czuł, że się zdradził, że nie umie utrzymać tajemnicy swego serca.

— Zaśby tam — próbował naprawić błąd — tak jeno spytałem od niechcenia, juści, że może przyjdę, matuś tam poszli... jeno jeszcze sobie pogram małą chwilę...

Ale się do grania nie zabierał, czekał aż Józia sobie pójdzie, zły był na nią. Dziewczyna miała ochotę podrażnić go jeszcze żartami, ale milczał uparcie i tak jakoś pogardliwie, że jeno ramionami ruszyła i odeszła.

— Ten Wojtek, to już taki grajek i tyle — myślała po drodze.

A Wojtek znowu jął grać, ale już nie patrzył w dal, lecz trzepał prędko powiekami, bo mu na nich łzy zawisały i przysłaniały świat.

A piosnka płynęła hen, daleko, kędyś pod to niebo wieczorne, pod te białe chmurki wyzłocone krajem ostatnimi blaskami promieni słonecznych, które się były jeszcze na zachodzie przytaiły.

— — — — — — — — — — — —

Wójtowa chata stała za mostkiem, blisko szkoły, bokiem do gościńca. Chata to była duża, otoczona po bokach staremi śliwami, przed nią podworzec i zabudowania gospodarskie, za nią wielka murawa i sad. Gdy Józia nadeszła, siedziała już gromadka ludzi przed chatą. Na ławie siedział sam wójt Jędrzej Gawlas, człek już w latach, siwy, barczysty i żona jego Anna, stateczna, dobra kobieta; koło nich zebrało się osób parę, jako to: Grzegorz Świerk z żoną i Błażej Konopny też z żoną i Walentowa Okęcka, matka Wojtusia i Katarzyna Włos, która rada chodziła na gawędy, choć jej nikt nie prosił i inne. Wójtowie nie byli bardzo zamożni, lecz dobrze umieli gospodarować. Mieli troje dzieci. Najstarszy Franek był w szkołach, w mieście, w szóstej realnej; ... dzieci ... nastoletnia Zosia i pięcioletni

zawodu i jest w możności zaspokoić najwybredniejsze wymagania swoich odbiorców. Z 10 palców dorabia się ładnego sklepu i kamienicy w mieście i zapewnia sobie niezależny byt na stare lata.

Widzimy więc u ludzi każdego zawodu chęć i poczucie dalszego kształcenia się i udoskonalania, jedynie tylko chłop rolnik tej chęci i tego poczucia nie okazuje, bo takich, którzy się z pośród ogółu wyróżniają, jest znikoma liczba. Każdy zawód ma swoją gazetkę, która kształci ludzi zawodowe, a i chłopi rolnicy mają zawodową gazetkę „Przewodnik Kółek rolniczych“, lecz jakżeż mała jest liczba prenumeratorów tego tygodnika, uświadamiającego zawodowo naszego chłopa.

Zważcież i rozważcie chłopi rolnicy, że niema nadziei, abyśmy w tej odrodzonej Ojczyźnie więcej chleba mieli i aby się nam lepiej powodziło, jeżeli wy i wasze żony, wasi synowie i wasze córki zawodowej gazetki, jaką jest „Przewodnik Kółek rolniczych“ czytać nie będziecie. „Przewodnik“ wychodzi w Krakowie, plac Szczepański 8. a kosztuje dla członków Kółek rolniczych tylko 30 marek rocznie.

J. K. Tatara.

Na szczęście, na zdrowie!

Hej panowie, gospodarze, ukochani kmiecie!
Już nam znowu roczek minął na tym Bożym świecie,
Już nam znowu roczek minął i nigdy nie wróci,
I rok jeden znów na świecie będziemy żyć krócej!
Hej panowie, gospodarze, po dawnym zwyczaju,
Ludzie sobie dziś winszują w całym polskim kraju.
Więc i ja też Wasz przyjaciel, śię Wam winszowanie,
By tak było jak wam życzę, daj Wszechmocny Panie!
Daj nam Boże dożyć w zdrowiu, aby Polska miła,
Nasza matka ukochana raz szczęśliwą była.
By się od niej odczepiły raz już wszystkie licha,
Aby kwitła w Bożej łasce radosna i cicha,
Aby Polsce za cierpienia Bóg nie szczędził płacy,
W jasnej doli w dobrej woli by żyli Polacy.
Kędy nasze pola kwitną, nasze rzeki płyną,
Niech tam wszędzie utrapienia przepadną i zginą,
Niech stronnictwa w naszym kraju, co się tak zwalczają, —
Raz nareszcie już do licha się opamiętają.
Niech ich zgoda, miłość bratnia, połączy obejmie,
Niech już kłótni poprzestaną w gazetach i w sejmie.
Życzę też wolnego handlu, dość głodu i nędzy!
A drożyzna, co się piętrzy, opadnie już prędzej.
Tobie, biedny ludu polski, życzę złotej doli,
Szczęścia w chacie, grosza w kabzie i chleba do woli.
Abyś na zawsze zapomniał smutki i zgryzoty,
Aby nie było niedoli, a dużo ochoty.
Dużo szczęścia, dużo zdrowia i nie skąpo chleba,
Rozum w głowie, Pan Bóg w sercu, czegoż więcej trzeba?
Niech Wam Jezus błogosławi nowonarodzony,
Za co chwała niech Mu będzie zawsze z Waszej strony
By nie było lepszych w świecie jako my Polacy,
By nas kiedyś przyjął wszystkich do swoich pałacy.

Józef Serafin, strażnik kolejowy.

Wojtuś przysiedli właśnie na progu chaty wraz z innemi dziećmi, które tu też w odwiedziny przyszły.

Zosia im widać prawiła powieści ciekawe, bo dzieci wlepiały w nią oczy zasłuchane i ciekawością przejęte.

— Jest ci jest — mówiła Zosia — w Krakowie, pod zamkiem wawelskim, głęboko pod ziemią długi taki zamek jak na wierzchu, jeno sto razy piękniejszy, bogatszy, wspanialszy. Rety! co tam złota, srebra, zbroi drogiej rycerskiej, a jakie cudne pokoje! A w najpiękniejszej siedzą za złotym stołem wszyscy królowie polscy w koronach na głowie, w szatach złocistych, z berłem w ręku. Siedzą i czekają rychło Bóg pozwoli im stanąć na czele polskiego wojska. Wówczas Polska wolną będzie, bo ją to wojsko z niewoli wybawi.

— Tak ci czekają, a nadsłuchują, a nie śpią królowie polscy, bo się o wolność i szczęście narodu troszczą. Raz w rok słyszą ludzie huk straszny, rżenie koni, trąby, wrzawę, a wtedy król Bolesław Chrobry z tronu wstaje i wychodzi na dziedziniec zamkowy.

— Oi, piękny on, piękny i straszny, Jezu!

Na głowie ma złotą koronę brylantami wysadzaną, na ramieniu niesie miecz płomienny, na sobie zbroję żelazną.

— Takci idzie i słucha i patrzy z zamku, jak się naród sprawuje, czy wierny, czy o królach i Polsce pamięta? Bywało, że go ludzie niektórzy ujrzeli; jak dobrzy, to im się tak słodko i miło robiło na duszy, jakby Anioła ujrzeli; jak źli, to padali na ziemię od strasznego lęku. Tak mi dziaduś nieboszczyk opowiadał, musi to być prawda — kończyła Zosia, a dzieciom aż oddech w piersiach zaparło z podziwu i zachwytu.

— A jak ci — królowie z wojskiem wyjdą, to i ja z nimi też pójdę — rzekł rezolutnie Antek Matyjasek — a pójdę — powtórzył uparcie, bo się inne dzieci roześmiały z niego. Jakże, taki mały, siedm lat miał!

— A ja też pójdę — zawołała Fela Świerkówna, przyjaciółka Zosi — choć żem jeno dziewczyna, to pójdę, chorągiew będę niosła. Byle jeno wyszli, o Jezu! byle jeno wyszli!

Tymczasem starsi prawili o swojem, to aby strapionym ulżyć, to dla śmiechu zdrowiu miłego, a wójt, który bywał za młodu w świecie, służąc w wojsku, i oczytany był, jak mało który

Ks. Mateusz Jeż.

Ratujmy nasze miasteczka!

I.

Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżne kobierce?
Już je piasek obleciał? Widzisz te zioła pachnące?
Czołem siłą się jeszcze śmiertelne przebić pokrycie,
Ach, daremnie! bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe płetwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...
Konrad Wallenrod.

W tych rzewnych słowach przedstawia Adam Mickiewicz straszny los pogańskich Litwinów, których, mimo rozpaczliwej obrony, tępili Krzyżacy niemiłosiernie pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo. Nie trzeba sięgać aż w przeszłość by zrozumieć grozę podobnego położenia i odczuć słowa poety — dzisiaj bowiem w naszych własnych oczach rozgrywa się podobny dramat po małych miasteczkach. I tam żyją ludzie niegdyś w narodzie znaczni, zamożni, którzy chcą i mogliby jeszcze żyć, a jednak grozi im zagłada. Czują oni okropne swoje położenie, szukają środków ratunku, ale napróżno, bo sami wyratować się nie mogą, a na pomoc nikt im nie spieszy. Ludzie ci, to nasi mieszczanie katolicy, o których reszta narodu prawie nic nie wie, gdyż nikt się o nich nie troszczy. Z naszych gazet dowiecie się dokładnie, co słychać w Chinach, Japonji, w Erytrei lub na Kubie, ale o tem, co się dzieje w naszych miasteczkach, rzadko która słowo napisze. Z umysłu pomijają ten temat. Ale czyż to nie smutne, że zapominamy o najbliższych, że nie ratujemy tych, którzy może najbardziej ratunku potrzebują?

Ta właśnie obojętność, to zabójcze zapomnienie, na które skazane są nasze miasteczka, spowodowało mnie do naszkicowania obrazu ich obecnego położenia. Z góry zapowiadam, że obraz to nie wesoły, za to prawdziwy: tematu do niego zaczerpnąłem nie z książek, ani z gazet, lecz z życia; nie z opowiadania, lecz z doświadczenia, które zawsze było i będzie najlepszą książką i najważniejszą gazetą.

Nadmieniłem na wstępie, że małomieszczanie nasi przechodzą straszną i ciężką walkę, że podobnie jak niegdyś pogańscy Litwini, skazani są prawie na zagładę. I któż to, spytacie, występuje przeciw nim w roli Krzyżaków? Któż jest ową hydrą, która usiłuje ich całkiem pożreć, która „lądy żyjące podbija i rozciąga dokoła królestwo dzikiej pustyni?“.

Jest to naród zwany niegdyś „wybranym“, naród znany nam dobrze, dzięki naszej gościnności od wieków osiadły na polskiej ziemi, naród, który nam wiara św. katolicka każe uważać za bliźnich. Długie czasy nie miał on równych praw ani przywilejów; dopiero w ostatnich dziesiątkach lat imię wolności i postępu uznano go za równouprawniony z innymi mieszkańcami. Pięknie i sympatycznie brzmi wyraz „równouprawnienie“; wyrósł on na gruncie chrześcijańskim i jeżeli kto, to my Polacy, jako naród, który wie dobrze, co to jest ucisk, nie powinniśmy go nikomu zazdrościć. Nie zazdrościmy go też bynajmniej i żydom; przeciwnie mybyśmy radzi podzielić się z nimi wszystkiem, co mamy najdroższego; naszą Wiarą św. i naszą miłością Ojczyzny! Wszakże stwierdzić musimy, żeśmy na tem równouprawnieniu nie świetnie wyszli!

---

z gospodarzy, rozpowiadał, jak to w Czechach chłopi wydobyli się z biedy i do wielkiej przyszli zamożności, tylko w ten sposób, że spółki jęli zakładać między sobą.

— U nas — mówił wójt — każdy obojętnie patrzy na biedę drugiego, bo swego kłopotu ma dość, tam wspólnie biedę zmagają, więc też wszystkim jest dobrze. U nas najtrudniej o pieniądze i niejeden gospodarki poprawić nie może, bo nie ma na to, u nich o grosz łatwo, bo po wsiach utworzone są kasy spółkowe, w których uczciwy gospodarz dostanie pożyczkę na mały procent. Do takiej kasy wszyscy we wsi pieniądze składają, nie tylko chłopi, ale i kobiety i dzieci nawet. Ze złożonych pieniędzy, albo udzielają pożyczek, albo kupują wspólne dla całej gminy narzędzia gospodarskie, maszyny rolnicze, jak siewniki, młocarnie, albo nasiona najlepsze na siew zakupują, albo też zakładają wspólne mleczarnie, maślarnie, tartaki, młyny parowe, przędzalnie, co im jeno potrzeba do wspólnego wzbogacenia się. A jak wam oto powiadam, zawsze czynią to wspólnie, wspólnym groszem obracają i wspólnie w gminie dorabiają się. Często parę gmin łączy się z sobą dla wspólnej sprawy. Tak też w świecie o Czechach mówią, że gdy się ich trzech zejdzie, już ci spółkę jakąś założą i zyski potem mają wspólne; a u nas, jak się trzech chłopów zejdzie, bodaj, że się nie pobiją! A też i kobiety tam rządne, oszczędne, wszystkimi sprawami ogólnego dobra narodu zajmują się gorliwie, a przemyśliwają, jakieby to ulepszenia w gospodarce wprowadzić, bo juści trudno, żeby ciągle jeno tak gospodarować, jak starzy robili, bo czasy i potrzeby się zmieniają.

Mówił spokojnie, wyraźnie i tak mądrze, że wszyscy słuchali go radzi. Szacunek też miał we wsi i wdzięczność, bo za jego to radą przeprowadzili gospodarze drenowanie czyli osuszanie gruntów swoich, przez co urodzajność ziemi znacznie się podniosła i w mokre lata zbiory mniej cierpiały.

To też słuchano go z uszanowaniem, jeno to „spółki“ nie każdemu trafiały do przekonania.

— Juści siadł na swego konika — myślał Błażej — jakby tu był Maciej, rychło pokłóciliby się z sobą.

— Słyszałem, że Czesi muzykę lubią i śpiewają pięknie — odezwał się Grzegorz Świerk.

Dlaczego? Bo nie wystarczy dać komu równe prawa, trzeba włożyć nań także równe obowiązki a wtedy dopiero będzie równość prawdziwa.

Żydzi mają równe z nami prawa, ale obowiązki mają daleko lżejsze. Ich religja nie jest tak wymagająca, jak chrześcijańska, ich sumienie nie jest tak czułe i delikatne jak nasze. Oni nie robią sobie nic z wielu takich rzeczy, które my uważamy za grzech śmiertelny.

Nie jest wcale przesada! Komuż z nas przyszło kiedy na myśl brać w obronę Kaina, bratobójcę? A jednak w katechizmie żydowskim, który wyszedł po polsku w r. 1895 we Lwowie pod tytułem „Nauka religji na podstawie historji" znajdujemy na jednej z pierwszych stronic uniewinnienie Kaina. „On nie mógł ofiarować Bogu tak przyjemnej ofiary jak Abel, czytamy tamże, bo on był rolnikiem a Abel pasterzem. On nie miał jeszcze wtenczas dobrych narzędzi rolniczych, a Ablowi rozmnażały się owce bardzo!?" (patrz str. 5, część I. zesz. 1). Nawet z tej hardej odpowiedzi, jaką dał Kain P. Bogu. mówiąc: — „Albož ja jestem stróżem brata mego?" — rozgrzesza go tenże katechizm żydowski, twierdząc że on mógł tak powiedzieć, bo on nie wiedział, czy Abel zabity czy nie; on nie wiedział, że jak się mocno kogo uderzy, to się go zabije, bo on jeszcze nigdy nie widział zabitego człowieka!

Wobec takiej moralności, która broni największych zbrodniarzy, my, chrześcijanie-katolicy, jesteśmy w ciężkiem położeniu. I temu też należy przypisać ten smutny stan, w jakim się znajdują obecnie nasze miasta i miasteczka. Przecież nasi mieszczanie nie składają się z samych ciemięgów i idyotów ani z pijaków i szulerów, a jednak cóż ich spotkało? Oto żydowstwo zalało zupełnie trzy czwarte naszych miast i miasteczek, zdobyło je bez wystrzału, bez dobycia szabli, do której zresztą czuje ono wstręt wrodzony. W wielu miasteczkach doszło do tego, że rynek, sklepy i ważniejsze ulice są wyłącznie w rękach żydów — a katolicy, jakby jacy koloniści i obcy przybysze, tulą się po zaułkach i kątach. W niektórych miasteczkach są żydzi burmistrzami, a faktycznie burmistrzują we wszystkiem prawie. I te miasta polskie, które były dawniej twierdzami polskości, dziś są twierdzami żydowstwa!

A trzeba wiedzieć, czem jest to żydowstwo? Wprawdzie spotykamy je wszędzie, lecz nie występuje ono nigdzie tak wyraźnie i odrębnie, jak w mniejszych miastach i miasteczkach.

Jest to masa ciemna, która boi się polskiej oświaty i polskich szkół i niechętnie do nich swoje dzieci posyła. Nawet szkoły fundacyi barona Hirscha, chociaż założone w celach wybitnie żydowskich, napotkały ze strony żydów małomiejskich na opór, dlatego, że trąciły nieco (przynajmniej w początkach) polskością i postępem. Zdarzały się wypadki, że żaden żyd nie chciał wynająć domu pod taką szkołę i musiano je umieszczać w domach katolickich. O patryotyzmie polskim i zlaniu się z Polakami nie ma tam mowy, przeciwnie, husyci małomiejscy starają się budzić wstręt do używania polskiej mowy w domach żydowskich, głosząc, „że to jest grzechem ciężkim, jeżeli żyd ze żydem po polsku rozmawia".

Jest to masa butna, zuchwała, która z każdym rokiem występuje wobec mieszczan, coraz śmielej i wyzywa ich niejednokrotnie do walki. Wogóle można

---

— A tak, prawda, lecz i my śpiew i muzykę lubimy. — odparł wójt.

— Któżby tego nie lubił — rzekła wójtowa — a toć krew krąży w żyłach raźniej i ochota lepsza, gdy sobie człek zaśpiewa. a i w Piśmie świętem napisano, jako król Dawid tańczył i śpiewał z radości Bogu na chwałę.

— Jak mię kiedy smutek opada, to go jeno pieśnią odganiam i zaraz mi lżej — mówiła Walentowa.

— A ja rada śpiewam krakowiaki — zawołała od progu Fela — a o Polsce, a o Wiśle, albo znowu tę piosnkę o żołnierzu tułaczu, co to szedł borem lasem, a przymierał z głodu czasem. Mówiła prędziutko rada, że ją słuchają.

— Ja też rada śpiewam — zawołała Zosia.

— I ja też, i ja, i ja — wołały dzieci.

— A to nam co zaśpiewajcie — rzekła wójtowa. — Lecz Józia, o której wiedziano, iż ma piękny głos i chętnie przoduje w śpiewie, milczała. Jakiś bo żal i tęsknica ją znagła opadły, że rady sobie nie mogła dać; czy to że Wójtkowa fujarka tak tam w dali płakała, czy że jej przypomniały się ostre wyrzuty ojca, którymi wczoraj właśnie za Jaśka ją obsypał, tak, że się uspokoić nie mogła.

Rozmyślała nad sobą też rzewliwiej, że nikt na nią nie zwracał uwagi. Żałowała, że tu przyszła. Pomogą jej to ludzie na jej żałość. Wiedzieli jeno wszyscy, że jej dobrze, że robi w domu, co chce. Juści, żeby ona mogła robić to, co chce, zaraz by jutro z Jaśkiem ślub wzięła.

— Zabiorę się chyłkiem, by nie spostrzegli — pomyślała i korzystając z zajęcia, z jakiem wszyscy słuchali śpiewu Zosi, wymknęła się poza chatę i zniknęła w sadzie. Jeno Katarzyna zauważyła tę jej ucieczkę i rzekła do Walentowej, trącając ją łokciem.

— Juści ją coś ukąsiło, tę Józkę, narwane to, rozpuszczone, ej biłabym to, biła.

Tymczasem Zosia z Felą i dziećmi śpiewały chórem:

Alboś my to jacy tacy,
chłopcy krakowiacy.
Czerwona czapeczka,
u ćal podkóweczka
i biała sukmana
dana moja dana.
I pasiczek okowany.

powiedzieć o naszych żydkach, że oni obecnie wskutek nadzwyczajnych przywilejów, jakiemi ich obsypano, tracą głowę i swoją arogancją sami sobie dół wykopują.

Jest to dalej masa fanatyczna, która trzyma się ślepo talmudu i swoich zaciefanych rabinów. U nas, jeżeli ksiądz ma się lepiej, to mu zazdroszczą nieraz właśni jego parafianie, chociaż ksiądz zdobywa sobie swoje stanowisko ciężką pracą i poświęceniem. U żydów przeciwnie, chociaż rabin niczem zgoła nie różni się od innych żydów pod względem wykształcenia, (żydzi boją się nawet wykształconych rabinów), chociaż rabin całemi dniami nic nie robi, to jednak na niczem mu nie zbywa i rozkazy jego nawet śmieszne znajdują posłuch.

W pewnem miasteczku wystawili żydzi bożnicę z dwiema kopułami, które czyniły ją podobną z daleka do katolickiego kościoła. Drażniło to miejscowych katolików, ale bardziej jeszcze był temu niechętny miejscowy rabin, więc też gdy wybuchła między dziećmi żydowskiemi wielka śmiertelność, nakazał zburzyć owe kopuły, rzekomo dla tego, że one sprowadziły na żydów tę plagę. Rozkaz zaraz spełniono.

Żydowstwo małomiejskie odznacza się wreszcie solidarnością, posuniętą do najwyższego stopnia. Biada katolikowi, któryby w dzielnicy zamieszkałej przez żydów spróbował jakiego żyda uderzyć, choćby we własnej obronie. Natychmiast stanie przeciwko niemu cała falanga żydów. Naprożno rzemieślnik małomiejski obchodzi wszystkie sklepy i próbuje taniej kupić potrzebny towar: żaden żyd mu nie sprzeda taniej, bo wszyscy kupcy sprowadziwszy nowy towar, ustanawiają ceny i żaden pod klątwą od nich nie odstąpi.

Tak wygląda żydowstwo małomiejskie. Jeżeli dodamy, że nie przebiera ono w środkach i tam, gdzie idzie o zrujnowanie katolika, uważa wszystkie środki za godziwe, to musimy przyznać, że jest to straszna potęga, która może doszczętnie zdruzgotać naszych mieszczan. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w niedalekiej przyszłości żywioł małomieszczański całkiem zniknie albo też zejdzie do rzędu żydowskich pachołków. Żydzi zaś małomiejscy będą mogli powiedzieć do chrześcijan to, co chrześcijanie pierwsi mówili do pogan: „Wczorajsi jesteśmy, a wszędzie nas pełno: zajęliśmy wszystko, samo wam tylko zostawiliśmy świątynie". Trzeba jednak pamiętać, że pierwsi chrześcijanie zupełnie inną bronią walczyli i zwyciężali.

I czyż nie ma już ratunku dla tych nieszczęśliwych? Czy ręka niewidzialny wypisała im już jak niegdyś Baltazarowi wyrok śmierci?

Nie daj tego Boże! Nie przypuszczamy tego wcale, a stan obecny przypisujemy raczej nieznajomości stosunków i chwilowej obojętności narodu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Straszna choroba bydła.

Odezwa Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Nad krajem naszym zawisła groźba strasznej klęski pod postacią księgosuszu. Jeżeliby zaraza ta miała się rozszerzyć po całym kraju, to wkrótce pozbawieni bylibyśmy mięsa, mleka i masła.

---

jak to mają krakowiany
z mosiężnymi centeczkami,
tak pięknie świecące,
jak złoto będące.

I tak kolejno chwaliły, jaki to krakowiaczek ma kożuszek, kaftaniczek, torebkę, fajeczkę, aż wkońcu zaśpiewały co sił:

Zagrajcież nam dana jacy,
jak tańcuja krakowiacy,
dyć to w kolusienko,
moja matusienko!...

Przyklasnęli wszyscy, śmiejąc się wesoło, aże się echem po gościńcu rozległo i zaraz popłynęły żywo gawędy i opowiadania różne to przypowieści to żarty. Grzegorz Świerk, który był człek krotochwilny, jął opowiadać:

— Był raz chłop, który w duchy wierzył. No dobrze, nie wadziło to nikomu.

Lecz raz różnym wieczorem to było, słyszy on, że po podwórku coś łazi. Coby zaś to było, bo już był wrota zawarł. Wychodzi, a prawie miesiąc świecił — patrzy, a tu — wszelki duch chwali Pana Boga — śmierć bieluteńka, wysoka chodzi tam i sam po podwórku i czegoś upatruje. Weszła do stajni, chwilę zabawiła i niesie tęgi wór owsa na plecach.

Chłop ze strachu pod studnią przypadł i zębami kołacze.

Aleć śmierci widać mało było owsa, poszła do kurnika, skubel wyjęła i nuż kury chwytać. Chłop myśli: głodna bestja, zwyczajnie jak śmierć, nie dziwota, — ale się ruszyć nie śmiał.

Byłaby się śmierć obłowiła godnie, ale co się dzieje, baba usłyszała gdakanie kur i wyskoczyła co prędzej z izby na podworzec.

Od razu wymiarkowała wszystko.

— To ty ośle pod studnią kuczki odprawiasz, a złodziej krwawicę naszą kradnie? — wrzasnęła.

Porwała za kij, nuż śmierć prać, a krzyczeć o pomoc co sił. Pobudzili się sąsiedzi, rwetes, śmierć hyc na płot, zgubiła prześcieradło, a z płotu w pole. Chwała Bogu, został owies i kury cało.

Śmiali się ludzie i dogadywali każdy swoje, radzi gawędzie na wolnem powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gdyż na księgosusz pada do 95% bydła. Pomocy z zewnątrz w produktach tych znikąd nie otrzymamy, gdyż wszędzie odczuwa się ich wielki brak. Całe społeczeństwo do walki z tym wrogiem wystąpić winno. Rząd robi pod tym względem wszystko, co jest w jego mocy, lecz wobec braku odpowiedniego personalu bez pomocy społeczeństwa wysiłki te mogą okazać się niewystarczającemi. Pomoc ze strony społeczeństwa może być bardzo wydatna. Szybkie wystąpienie do walki z zarazą tam, gdzie ona wybuchnie i odcięcie ścisłe tych okolic od niezarażonych pod względem ruchu bydła i wszystkiego tego, co z nim ma związek, jest jednym z radykalnych środków zapobiegawczych przeciwko tej chorobie, to też z wielką skrupulatnością należy stosować się do wydanych i mogących być wydanymi rozporządzeń rządowych, mających na celu zwalczanie zarazy.

Przedewszystkiem o pojawieniu się zarazy winni natychmiast zawiadamiać właściwe władze i Tow. Rol. nietylko ci, których bydło zostało zarażone, ale każdy, do czyjej wiadomości fakt ten dojdzie. Nie wszyscy uświadamiają sobie dokładnie, czem grozi gospodarce państwa i wyżywieniu ludności naruszenie tych przepisów, to też świadomi swych obowiązków obywatele winni o wiadomych im faktach, mogących przyczynić się do rozszerzenia zarazy, natychmiast zawiadamiać odpowiednie władze państwowe, albo najbliższe Tow. Roln. Czuwać należy w każdej miejscowości, gdyż chociaż główne ogniska zarazy są rozmieszczone przeważnie na prawym brzegu Wisły, to niema żadnej pewności, ażeby z dnia na dzień nie miała wybuchnąć zaraza to tu, to tam nawet w najbardziej na zachód wysuniętych okolicach (co już miało miejsce), dokąd zaraza może być i już była zawleczona przez wojsko i nieuczciwych handlarzy.

Wszystkie Towarzystwa Rolnicze i Kółka wzywamy do energicznej pomocy w zwalczaniu księgosuszu.

W sprawie 8-godzinnego dnia pracy.

WNIOSEK NAGŁY
posłów Jana Pocieczka, Piotra Majchra i tow. w sprawie zmiany 2 artykułu ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w przemyśle i handlu.

Ustawa ta, a mianowicie art. 2 wiersz 7 zawiera następujący przepis: „w handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów, z wyjątkiem aptek i jadłodajni, bez względu na to, czy są tam zatrudnieni pracownicy, nie może przekraczać ustalonych w tej ustawie norm czasu pracy. Godzinę otwierania i zamykania sklepów określi dla każdej gałęzi handlu jednolicie dla danej miejscowości powiatowa władza samorządowa, a w miastach wyłączonych miejscowa rada miejska po wysłuchaniu stron.

Na mocy tej ustawy odnośne władze ustanowiły czas otwierania sklepów od godziny 9 do 1 w południe, a po południu od godziny 3 do 7 wieczorem, zaś od godziny 1 do 3 w południe sklepy zostały zamknięte.

Wykonanie tej ustawy w praktyce i jej zastosowanie okazało, że jest ona bardzo uciążliwą i krzywdzącą dla ludności kupującej miejskiej, a bardziej jeszcze dla ludności wiejskiej.

Najszkodliwszy w tej ustawie jest nakaz zamykania sklepów przez 2 godziny w południe, osobliwie w dnie jarmarczne; ludzie bowiem mieszkający na wsi przychodzą lub przyjeżdżają do miast i miasteczek na jarmarki i targi z dalszych stron nawet o 20 i 30 kilometrów w celach sprzedaży różnych zwierząt i różnych produktów rolnych, a następnie w celach zakupienia znowu różnych przedmiotów w mieście. Przy sprzedaży zabawiają się zwykle do 12 i do 1 godziny w południe, chcąc zaś następnie dla siebie zakupić różne przedmioty w mieście, nie mogą tego wykonać, bo sklepy zamknięte aż do godziny 3.

Inni znowu przychodzą lub przyjeżdżają do miast także z daleka o 20, 30 i więcej kilometrów drogi, w celach załatwienia różnych spraw urzędowych, sądowych itp., które prawie zawsze zabierają im czas do 12 i do 1 godziny w południe, przy okazyi pobytu swego w mieście zakupują zwykle różne potrzebne im przedmioty; ci także nie mogą tego wykonać zaraz po załatwieniu spraw urzędowych, bo sklepy handlowe zamknięte; w ten sposób jak jedni, tak i drudzy zmuszeni są albo czekać do godziny 3, albo też odejść do domu, nie załatwiwszy swoich interesów.

Jeżeli strony zdecydują się czekać do godziny 3 na otwarcie sklepów, to narażają się na czekanie przez dwie godziny na mrozie albo na deszczu, albo też jeśli czekają w szynku, to narażają się na utratę pieniędzy i demoralizację, a przedewszystkiem na stratę czasu.

Oprócz gospodarzy cierpią także z powodu czekania furmani i konie zziębnięte, a dodać należy i to, że z powodu późnego załatwienia zakupów w mieście na powracających już w nocy ludzi napadają na drogach bandyci.

Nie można też pominąć milczeniem tego, że szkody ponoszą przez przymusowe zamykanie sklepów handlowych właściciele tychże, osobliwie przez zamykanie ich przez dwie godziny w południe. W miastach i miasteczkach, gdzie odbywają się jarmarki, targi, zjazdy itp., największe zakupna odbywały się w godzinach południowych; obecnie sklepy w te godziny zamknięte. Przez zamknięcie sklepów cierpią najwięcej większe, uczciwe i w widocznych miejscach stojące sklepy, gdyż ludność nie chcąca czekać do 3 godziny, często nabywa potrzebne jej towary u przekupniów tajnych w zaułkach domów, po przedmieściach i drogach, gdzie i drożej za wszystko płaci i gorszy towar dostaje; sklepy zaś uczciwe, przestrze-

gające ściśle ustawy o zamykaniu sklepów, zwolna tracą swoje dochody i zdążają do ruiny.

Wobec takiego stanu rzeczy, ponieważ wskutek wspomnianej wyżej ustawy zamykanie sklepów w pewnych godzinach jest tak dla kupującej publiczności, jak i dla właścicieli sklepów zbyt uciążliwem i krzywdzącem, bo jednych naraża na marnowanie czasu i inne straty, a drugim przeszkadza do uczciwego zarobku;

Ponieważ państwo, które obecnie żąda od swoich obywateli wysokich podatków i różnych ofiar, nie powinno żadnemi niepotrzebnemi ustawami utrudniać im sposobu uczciwego zarobkowania; ponieważ powyższe zarządzenie zamykania sklepów, osobliwie w godzinach południowych, nie da się żadnym koniecznym powodem uzasadnić; bo gdy jedni z pracowników sklepowych pójdą na obiad, to drudzy mogą w sklepie sprzedawać i publiczność obsłużyć:

Podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

do Ustawy Nr. 7 z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu do art. 2 dodaje się następującą nowelę: zamiast ustępu:

„W handlu czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów" ma być:

„W handlu czas sprzedaży towarów ustanawia się na 12 godzin dziennie w lecie, a na 10 godzin handlu w zimie.

Za czas letni ma być uważany czas od 1 kwietnia do 1 listopada, za czas zimowy — czas od 1 listopada do 1 kwietnia.

W porze południowej sklepów zamykać nie wolno. Dla pomocników w handlu sklepowym ustanawia się czas obiadowy, wolny od pracy na 1½ godziny.

Ustawa ta (nowela) wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia w Dzienniku Praw Państwa".

Warszawa, dnia 16. grudnia 1920 roku.

Odezwa do robotników rolnych.

Misya francuska do spraw angażowania robotników zgłosiła zapotrzebowanie na większą partyę robotników i robotnic rolnych, mogących znaleźć pracę od lutego 1921 roku na roli w zniszczonych przez wojnę departamentach Francyi. Warunki nie mogą być ściśle określone wobec możliwości zmian w ciągu najbliższych miesięcy; obecnie warunki te wynoszą 150 fr. miesięcznie obok całkowitego utrzymania za czas pracy, obowiązujący we Francyi. Urzędy pośrednictwa pracy już teraz przyjmują zapisy robotników i robotnic rolnych. Przy zapisach należy podać termin, kiedyby kandydat pragnął wyjechać.

Wymieniona wyżej Misya francuska zacznie wysyłać robotników z Częstochowy, począwszy od 15 lutego 1921 r. w odstępach tygodniowych lub 10-dniowych, przyczem uwzględniona będzie kolejność zapisów i termin wyjazdu podany przez kandydata przy zapisie.

Bliższe warunki i informacye podane będą we właściwym czasie przez urzędy pośrednictwa pracy.

Osoby chcące wyjechać, a zamieszkałe w powiatach: Tarnowskim, Brzeskim, Pilzneńskim, Dąbrowskim, Mieleckim, Tarnobrzeskim, Ropczyckim, Strzyżowskim, Jasielskim i Krośnieńskim, mają się zgłaszać celem rejestracyi i wyrobienia paszportu zagranicznego do tegoż Urzędu (Tarnów, ul. Krakowska 12) w godzinach przedpołudniowych.

Z polityki.

W ostatnim czasie nic w polityce nie zaszło nadzwyczajnego. Podał się tylko do dymisyi wiceprezydent ministrów p. Daszyński, socyalista i p. Śliwiński, minister aprowizacyi. Nie żałujemy ani jednego ani drugiego. Ciekawe tylko, że za p. Daszyńskim krokodyle łzy wylewa p. Witos. Z powodu zarzutów, jakie podniesiono przeciwko rozmaitym posłom piastowcom zaczął i p. Witos grozić dymisyą, — ale na razie jakoś się jeszcze rozmyślił.

Rokowania pokojowe w Rydze idą bardzo wolnym tempem z powodu obstrukcyi, jaką robią bolszewicy.

Niemcy dopuszczają się w dalszym ciągu rozmaitych łajdactw i nadużyć, aby tylko Śląsk Górny uratować dla siebie. Kiedy napewno odbędzie się tam plebiscyt, — jeszcze na razie nie wiadomo.

Pomoc dla zdemobilizowanych.

Biuro prasowe ministerstwa spraw wojskowych komunikuje: Wobec tego, że ogłoszony poprzednio komunikat w sprawie pomocy dla zdemobilizowanych (bezterminowo urlopowanych) żołnierzy uległ obecnie częściowej zmianie, wyjaśniamy, że 1) oficerowie i równorzędni, oraz chorążowie i ich równorzędni, którzy nie posiadają prawa do zaopatrzenia w myśl obowiązujących przepisów, otrzymują odprawę w wysokości jednomiesięcznej płacy podstawowej. Dodatek drożyźniany oblicza się w sposób określony ustawą tymczasową o uposażeniu osób wojskowych. Do tej odprawy nie mają prawa oficerowie i równorzędni oraz chorążowie i ich równorzędni, którzy są urzędnikami państwowymi lub samorządowymi, 2) szeregowi, pełniący obowiązkową służbę wojskową, z chwilą zdemobilizowania otrzymują jako odprawę żołd za jedną dekadę oraz wyżywienie w naturze lub strawne na ilość potrzebnych do powrotu do miejsca zamieszkania dni. Zdemobilizowani oficerowie i im równorzędni oraz

chorążowie i im równorzędni i szeregowi otrzymują kredytowane bilety jazdy do miejsc zamieszkania. Pobory zwolnionych wskutek demobilizacyi urzędników cywilnych uregulują osobne przepisy.

Zdemobilizowani wojskowi tracą prawo do uposażenia, a mianowicie: a) oficerowie i im równorzędni, chorążowie i im równorzędni do uposażenia zasadniczego z wyjątkiem kwatery i wydatków służbowych z końcem miesiąca, w którym nastąpiło zwolnienie, do kwatery zaś i do innych wszystkich należności z dniem zwolnienia, b) szeregowi, pełniący obowiązkową służbę wojskową, jakoteż ochotnicy z końcem tej dekady, w której zwolnienie nastąpiło, do wszystkich innych należności z dniem zwolnienia.

Jak to ludowcy wiecują?

Dnia 2 grudnia 1920 odbył się w Kongresówce we wsi Parchocin wiec urządzony przez posła Szafranka, tugutowca. Poseł plótł bzdury, wymyślając wszystkim i każdemu zosobna, kto nie jest tugutowcem, stapińszczykiem lub socyalistą. A najbardziej ujadał na Galicyę i na galicyjskich urzędników, którzy poszli do Królestwa na posady.

I dziwi dziś niejednego, — dlaczego to w dzisiejszych czasach tyle niezgody i nienawiści. Ale cóż się dziwić, skoro posłowie, którzy przez lud wybrani zostali, zamiast jednoczyć lud, w ten lud wszczepiają nienawiść i niezgodę.

Ludu polski, chłopie polski! Dokąd będziesz spał? Przebudź się, bo czas najwyższy! Przebudź się i zrób znak krzyża świętego, bo wiarę świętą ci zohydzają, tę wiarę, która jest twoim największym skarbem. Chłopie polski! Dziś walka idzie o wiarę twoją święta a nie twoje dobro. Ty przymierasz z głodu, a ci niby twoi przyjaciele miliony robią na skórach, nafcie, drzewie i t. p. Przebudź się chłopie polski, bo się kręci na ciebie i na twoje dzieci żydowski i socyalistyczny bat. Przejrzyj chłopie to wszystko i stań pod sztandarem „Bóg i Ojczyzna“, broń wiary, broń Kościoła, boś ty katolik! Nie daj sobie więcej mydlić oczu, bo już bieda i głód ci je dosyć wymydlił. Pod sztandarem katolickim jest nasze miejsce. Tu stojąc, zbudujemy fundament, na którym utrzyma się krwią przesiąknięta, nasza Ojczyzna, a w niej utrzyma się sprawiedliwość. A wtedy Bóg i Królowa Korony Polskiej błogosławić nam będą i naszym pokoleniom.

Wszystkim, którzy stoją w obronie wiary i Kościoła ślę jak najserdeczniejsze pozdrowienia i życzę jak najszczęśliwszego Nowego Roku.

Duda Stefan z Maniowa.

Emerytury dla byłych wojskowych austryackich.

Biuro prasowe ministerstwa spraw wojskowych komunikuje: Z dniem 1. stycznia 1921, wypłata emerytur, względnie zaopatrzeń byłych wojskowych byłej armii austr.-węgierskiej oraz wdów i sierot po nich przejęła krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie, dokąd należy się zwracać w sprawie wypłaty tych należności, przypadających od 1. stycznia 1921. Wszelkie pisma reklamacyjne, dotyczące wypłaty powyższych należności za czas do 1. grudnia 1920, należy przesyłać nadal do ministerstwa spraw wojskowych, sekcya wojenno-likwidacyjna, departament siódmy, Warszawa, ulica Nalewki l. 4. Tam należy także wnosić podania o przyznawanie nowych emerytur, względnie zaopatrzeń wojskowych.

W sprawie trafik dla inwalidów.

Mimo usilnych starań naszych posłów ciągle jeszcze bogaci żydzi mają trafiki i składownie tytoniu w naszym kraju, znajdując tu i ówdzie nawet możnych obrońców u posłów ludowcowych jak np. Salpeter w Żabnie, obszarnik milionowy. Świeżo dostaliśmy list z zażaleniem z Krakowca, że tam otrzymał trafikę bogaty żyd, a biedny inwalida dostał odmowną odpowiedź. Jest to obrażające postępowanie naszych władz, które budzi gorycz, niezadowolenie i oburzenie.

Dokądże panowie będziecie popierać żydów a krzywdzić swoich i to inwalidów!

Prośba od żołnierza z pola.

Żołnierz polski przy pomocy Bożej uratował Ojczyznę naszą od nawały bolszewickiej. Przez cały czas walki z bolszewikami nie czytałem naszego kochanego „Ludu Katolickiego“. Radość też moja była ogromna, gdy dnia 19 grudnia 1920 otrzymałem Nr. 51 „Ludu Katolickiego“. Przeczytałem go jednym tchem od początku do końca. Ale równocześnie i smutek zaczął mię ogarniać, że w naszej Polsce tylu ludzi napada na naszą świętą wiarę katolicką. Biada nam, jak tak dalej pójdzie. Dlatego też zaklinam was wszystkich: Popierajcie prasę katolicką, a zwłaszcza nasz ukochany „Lud Katolicki“. Nie żałujcie tych parę marek, które i tak coraz bardziej tracą na wartości. Niech nie będzie domu chłopskiego w Polsce, gdzieby nie było „Ludu Katolickiego“! Niech nie będzie rodziny, którąby swemu żołnierzowi nie wysyłała naszej gazety. O to Was proszę i zaklinam.

Stanisław Majcher, 1 p. strz. podh. Poczta p. 53.

Dodatkowe przywileje dla „Miljonówki".

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Skarbu z dn. 22 grudnia 1920 r., Centralny Urząd 4-ro proc. Państwowej Pożyczki Premiowej podaje do publicznej wiadomości, że obligacye 4-ro proc. Państwowej Pożyczki Premiowej będą przyjmowane przez Polską Krajową Kasę pożyczkową i jej oddziały w lombard, a zatem do wysokości 75 proc. nominalnej wartości na 6 proc. na przeciąg sześciu miesięcy z tym jednak warunkiem, że w każdym poszczególnym wypadku przyjęcie lub nieprzyjęcie tych obligacyi w lombard będzie zależało od decyzyi dyrektora oddziału.

Zarazem podaje się do wiadomości, iż uprzywilejowane ciągnienia, polegające na losowaniu z pośród ilości rozesłanych do sprzedaży, a zaokrąglonych do miliona oraz powtarzanie ciągnienia wygranych, które padły na obligacye niesprzedane, zostały przedłużone do końca lutego 1921 roku.

Przy ostatniem ciągnieniu państwowej pożyczki premiowej wygrały następujące losy: Nr. 1,171.745, 2,257.158, 2,753.014, 1.484.540, 1,026.230.

Koresnondencye.

BRZESKO. Dał nam Bóg dzięki waleczności naszego żołnierza zwycięstwo nad hordami bolszewickiemi, które szły na podbój Polski. uniknęliśmy katastrofy. ale przeżywamy katastrofę inną, niesłychany spadek naszej waluty. Wojna spowodowała olbrzymie wydatki, koleje i poczty zamiast przynosić państwu dochód, wykazują miliardowe niedobory. Szalejąca drożyzna wzrasta już nie z każdym dniem, ale niemal z każdą godziną. Rząd puszcza w obieg miliardy nowych banknotów, na które niema pokrycia, bo skarb pusty.

Cóż wobec tego robić? Czy siedzieć z założonemi rękami? Nie. Musimy przyjść Ojczyźnie z pomocą. Wiemy z historyi starożytnej, że niewiasty pogańskie, gdy ojczyzna ich była w niebezpieczeństwie, obcinały swe włosy, oddawały najdroższe klejnoty, by ojczyznę ratować. A my, czy damy się zawstydzić tym niewiastom?

Rodacy! Gdy wróg zalał naszą Ojczyznę, gdy cały świat zwątpił już o naszem ocaleniu, stanęliście jak jeden mąż i odparliście wroga. Tak i dziś pospieszmy Ojczyźnie z pomocą i złóżmy na jej ołtarzu złoto i srebro na podkład naszej waluty. Ona dziś znowu w potrzebie i woła do nas po raz wtóry: kto mój syn, kto prawy Polak, niech mi odda swe złoto i srebro bo jestem biedna! Zakładajmy przeto po wsiach i miastach komitety, któreby się zajęły zbiórką przedmiotów złotych, srebrnych, niklowych i bronzowych na podkład naszej waluty.

Drugim środkiem do poprawy naszej waluty, to praca. Przypatrzmy się, co się dzieje w innych krajach. W Rosyi robotnik pod grozą najcięższych kar musi pracować 12 godzin dziennie, rząd niemiecki ma zaprowadzić przymus pracy, a i inne państwa wzięły się z zapałem do pracy. A u nas ciągłe strejki i bezrobocia, a przecież na Boga kraj nasz zniszczony przeszło sześcioletnią wojną. Tylko praca wytężona nas uratować może! Pracą musimy wstrzymać napływ towarów z zagranicy, a zacząć wywozić swoje. Inaczej zaleją nas obcy swymi produktami i będziemy wiecznie dziadami wobec nich.

A więc do czynu, póki czas, byśmy potem nie żałowali gorzko; wytężmy wszystkie siły, jeśli chcemy być narodem bogatym i widzieć Polskę w rzędzie potężnych mocarstw! M. F.

ŻWIERNIK, pow. Pilzno. (N o w y o p i e k u n d u c h o w i e ń s t w a). W powiecie pilzneńskim jest odcięta od świata wioska Żwiernik bez dróg i komunikacyi zwłaszcza na wiosnę, w zimie i w jesieni. Cała wioska liczy 180 domków i stanowi parafię. To też folwark Budyń w tej wiosce, w czasie wojny w czwarte już przeszedł ręce.

P. Olszewski sprzedał p. Sturmowi, p. Sturm p. Ebersohnowi, p. Ebersohn p. Preisnerowi. Każdy nabywca stara się zaraz pozbyć nieprzystępnego folwarku. Według ustawy agrarnej, zagraża temu folwarkowi przymusowa parcelacya. Aby odwrócić uwagę od siebie, zwołał p. Preisner w niedzielę 12 grudnia b. r. mały wiec i zaczął napadać na duchowieństwo, gardłować, aby duchowieństwu odebrać grunta, zaczął sobie pozwalać na kpiny i drwiny z celibatu i t. d. metodą utartą.

Panie Preisner, czy duchowieństwo uchwaliło ustawę agrarną, czy Sejm suwerenny? Radzę ci, panie Preisner, lepiej sobie przyszyj rękaw u surduta, bo ci widać koszulę, a od duchowieństwa waruj i jeszcze raz waruj!

Jeden z uczestników.

GŁOBIKÓWKA, pow. Pilzno. (Otwarcie Czytelni ludowej). W dniu 28 listopada z. r. odbyło się w naszej wiosce uroczyste otwarcie Czytelni ludowej. Jeszcze w styczniu 1920 r. zawiązał się za staraniem ludzi którzy zrozumieli, że oświata to skarb i bogactwo, komitet, który się zajął zbieraniem składek na założenie Czytelni. Porozsyłał on odezwy do różnych osobistości w kraju, a jedną wysłano do Ameryki na ręce p. Stanisława Świętonia, który zebrał przeszło 800 Mk. P. hr. Łubieński z Zassowa ofiarował 400 K., p. Klucznikówna, naucz. z Głobikowy i Składnica z Pilzna po 100 K. i t. d. Każda nasza odezwa przyniosła nam kilkadziesiąt koron lub marek.

Jedna tylko przyniosła nam następującą odpowiedź: „Szanowni Panowie! W klubie P. S. L. jest 86 posłów z Małopolski Kongresówki i Śląska. Wiosek zakładających Czytelnie jest kilka tysięcy. Mogąże posłowie łożyć na nie? Tu drożyzna, kilo chleba kosztuje 50 Kor. Na potrzeby stronnictwa lud nic nie daje, wszystko muszą płacić posłowie. Jestże to możliwe? Czytelnie i książnice ludowe są konieczne, ale

lud musi się nauczyć sam utrzymywać je, a trzeba też i na stronnictwo łożyć, bo inaczej wrogowie ludu zawsze będą silniejsi i tamować będą pracę posłów ludowych. Z poważaniem Witos".

Przytoczyłem w dosłownem brzmieniu korespondentkę p. Witosa, którą na pamiątkę zachowamy w swoich aktach jako dowód, że ten co ma pieniądze na sprawienie sutego wesela córce, nie ma paru marek na Czytelnię, bo biedakowi na chleb brakuje! Ale wracam do rzeczy. Składki płynęły dość obficie i to od ludzi, którzy należą do innych stronnictw, a nie do stronnictwa p. Witosa, tak, że zebraliśmy 2 500 Mk. i zakupiliśmy za tę kwotę około 90 książek w T. S. L. w Krakowie. Otrzymaliśmy też około 30 dzieł w darze od różnych ludzi, między innymi od p. W. Kwiatkowskiego z Pleśnianka.

Gdy już wszystko było gotowe, urządziliśmy uroczyste otwarcie Czytelni. Przed południem odbyła się uroczysta Msza św. w kościele paraf. w Siedliskach—Bogusz, podczas której śpiewał chór miejscowy pod kierownictwem p. Barana. Sama zaś uroczystość otwarcia odbyła się po południu w Głobikówce, w szkole, ślicznie przybranej w zieleń i obrazy Przybył i Wbny ks. katecheta z Siedlisk i wykazał w gorących słowach korzyści płynące z czytania dobrych książek, poczem dokonał poświęcenia Czytelni. Nastąpiły śpiewy i deklamacye dzieci szkolnych, poczem pp. kierownicy szkół okolicznych, którzy wzięli gremialnie udział w uroczystości, a w szczególności pp. Miłoś z Grudny górnej i Baran z Głobikówki, obywatele Świętoń St. i Kmiecik, oraz założyciel szkoły w Głobikówce p. Dr. Lewicki, wygłosili piękne przemówienia o oświacie. Licznie zgromadzona ludność miejscowa i z okolicy, której obszerna sala szkolna pomieścić nie mogła, wysłuchała tych przemówień w skupieniu i podniesiona na duchu, rozeszła się późnym wieczorem do domów. Składka podczas uroczystości dała na fundusz Czytelni 740 Mk.

Na zakończenie tego opisu składamy wszystkim, którzy się przyczynili czy to do powstania tej Czytelni, czy też do uświetnienia uroczystości jej otwarcia, serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać". **Michał Kabaj**, sekretarz Czytelni.

FELSZTYN, pow. Sambor. Stara świątynia felsztyńska, założona przez Herburtów w XV w., została w czasie wojny zniszczona. Biedni wyniszczeni wojną i inwazyą hajdamacką parafianie nie potrafią jej mimo rozlicznych datków sami odbudować. Potrzeba koniecznie pomocy i ofiar rodaków z innych parafii. Aby do tych ofiar zachęcić i grosza na odbudowę kościoła przysporzyć, wydał proboszcz tutejszy ks. Józef Watulewicz „Pamiętniki proboszcza łać. w Felsztynie", skreślone w latach wojny światowej, w których pięknie i żywo opisuje swe przeżycia wojenne, uwzględniając wypadki ogólne, walki legionów itd. Pamiętniki te bardzo ciekawe, z których dochód przeznaczony jest na odbudowę kościoła w Felsztynie, zasługują na rozpowszechnienie nie tylko w okolicy Felsztyna, ale i w całej Polsce, bo je każdy z przyjemnością przeczyta.

Parafianie felsztyńscy mają nadzieję, że rodacy nie poskąpią datków na odbudowę zniszczonego domu Bożego. Wyrazem tej nadziei jest bezpretensyonalny wiersz ułożony przez jednego z kolędników zbierających ofiary na kościół w Felsztynie, zawierający życzenia dla ofiarodawców:

Kiedy nad Felsztynem światła zajaśniały,
A mordercze działa swem ogniem zagrzmiały,
Wnet do naszej parafii nędza, głód przybyły,
Domy nasze — świątynie w gruzy zamieniły,
Boski Jezus jak gdyby w ubogiej stajence
Żali się i uskarża Swej Matce Panience:
„Niema ni ołtarza, organów — brak chóru, ambony,
Niedobrzy Austryacy zrabowali dzwony,
I posadzka poryta — brak stacyi o męce,
Co tu robić? gdy bieda w tej ciężkiej udręce?"
A Matuchna pociesza i tę radę daje:
„Synu! — Ludu polskiego ofiara nigdy nie ustaje.
Ot już kościół pokryty, w okna ozdobiony
Nowy ołtarz w robocie, a gdy sprawią dzwony
Chwałę Bogu ogłoszą—a pokój w polskiej tej krainie
Zapanuje wśród ludzi — co nigdy nie zginie.
O, widzisz, Jezu Chryste, ochotę tych ludzi,
Jak dają polskie marki — dolary — choć nikt ich nie trudzi.
Za to im pobłogosław hojnie dobry Boże,
Niech mają poddostatkiem wszystkiego w komorze!"

LUBLIN. Dnia 10 b. m. w Lublinie w przepełnionej sali teatru „Coloseum" odbył się olbrzymi wiec robotniczy z udziałem miejscowej inteligencyi, zwołany przez Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy. Przewodniczył red. Feliks Kozubowski, referat programowy Stronnictwa wygłosił ks. poseł Kaczyński, stanowisko Stronnictwa do Konstytucyi omawiał poseł Harasz, oraz sprawy gospodarcze i aprowizacyjne ujął w przemówieniu poseł Gdyk. Częste bardzo burzliwe oklaski i brawa, jakiemi przerywano mowy posłów, były dowodem, jaką wielką sympatyą cieszy się działalność Stronnictwa ze strony ludności Lublina. Po przemówieniach uchwalono szereg rezolucyi, wyrażający całkowite zaufanie posłom z Narodowego Klubu Robotniczego, wzywających Rząd: do spełnienia swych wielokrotnych obietnic co do organizacyi i sanacyi administracyi państwowej, do zwrócenia uwagi na opłakane położenie miast i upośledzenie ich na korzyść jednej klasy tylko, do poparcia przemysłu i racyonalnego opodatkowania obywateli Państwa.

Na wiecu było wielu socyalistów miejscowych ze swym przywódcą Klonowskim na czele. Wywody rzeczowe posłów, wykazujące winę i odpowiedzialność P. P. S. oraz spokrewnionych z nimi innych stronnictw lewicy, za hałas i nieład w życiu wewnętrznem Państwa, były przyjmowane przez nich z milczeniem na widok postawy zebranej publiczności. Trzeba zaznaczyć że ideologia Chrześcijańsko-Demokratyczna zyskuje coraz więcej zwolenników i sympatyków nie tylko wśród ludności robotniczej, którzy opuszczają szeregi P. P. S., ale i wśród inteligencyi, która zaczyna powoli garnąć się do pracy społecznej i współpracy z ludem. Stowarzyszenie Ro-

botników Chrześcijańskich w Lublinie liczy z górą 5 tysięcy członków, wydaje pismo tygodniowe „Robotnik Polski“, posiada 8 kooperatyw spożywczych, warsztaty szewskie, stolarskie i inne własne domy i przedsiębiorstwa przewozowe. Związki Zawodowe Chrześcijańskie coraz intensywniejszą rozwijają działalność na prowincyi, wyrywając z objęć tow. Kwapińskiego służbę folwarczną.

Do wszystkich członków Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, przebywających w Polsce

Bracia Związkowcy!

W przekonaniu, że na Ziemi Wolnej Polski przebywa już do tego czasu spora liczba członków Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, zawiadamiamy Was wszystkich Bracia Związkowcy, że w Warszawie istnieje już na podstawie koncesji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ekspozytura Z. N. P. w A. — której zadaniem jest, utrzymywać ścisły kontakt pomiędzy Polonją amerykańską, a krajem ojczystym i szerzyć tu te wzniosłe zasady bratniej pomocy i narodowego uświadomienia, jakie amerykańska nasza Macierz, tak chlubnie i owocnie, przez długi szereg lat, na dalekiej obczyźnie urzeczywistniała i w dalszym ciągu urzeczywistnia.

Rozumie się samo przez się, że każdy z Was Bracia, który był w Ameryce Związkowcem, powróciwszy na zagon ojczysty, nie powinien, tak ze względów ideowych, jakoteż z uwagi na dobrze zrozumiany interes własny — zatracać łączności z tą największą, najzasobniejszą i dla sprawy niepodległości Ojczyzny tak bardzo zasłużoną organizacją, jaką jest Związek Narodowy Polski w Ameryce — ale przeciwnie, jest jego świętym obowiązkiem, tak względem Ojczyzny, jakoteż Związku i samego siebie — łączność tą podtrzymać, utrwalić i działalnością swą osobistą, do rozwoju Związku na ziemi polskiej przyczynić się. Każdy więc z Was Bracia Związkowcy, gdziekolwiek po powrocie do Polski osiedlił się, powinien bezwłocznie poczynić zabiegi, ażeby w miejscu jego stałego pobytu, czy to jest miasto, miasteczko, czy wieś, zorganizować tamże Oddział Warszawskiej Ekspozytury Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

W tym celu prosimy zgłosić się jak najrychlej do naszego biura (Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41) po wszelkie informacje, podając zarazem dokładny adres, jak niemniej szczegółowe dane dotyczące dotychczasowej przynależności do Związku w Ameryce (Nr. Grupy, Nr. certyfikatu ubezpieczenia i miejscowość).

Wszelką wymianę korespondencji pomiędzy Zarządem Centralnym w Chicago a Związkowcami przebywającymi w Polsce, oraz przesyłkę opłat ubezpieczeniowych (assesmentów), uskuteczniać będzie biuro naszej ekspozytury bezinteresownie, wzamian za co, prosimy jedynie Was wszystkich Bracia Związkowcy, o pomoc i życzliwe współdziałanie w organizowaniu [illegible] pocznie także niebawem szerszą akcję informacyjno-pośredniczącą, tak dla powracających z Ameryki do Polski reemigrantów, jakoteż dla wyjeżdżających stąd do Ameryki emigrantów, o czem w swoim czasie, po ostatecznem porozumieniu się w tej mierze z dotyczącemi władzami państwowemi, ogół społeczeństwa szczegółowo w osobnych komunikatach powiadomiony będzie.

Na razie pragniemy przedewszystkiem policzyć nasze siły i wiedzieć dokładnie, ilu Braci Związkowców już w Polsce przebywa — dlatego prosimy usilnie o bezzwłoczne zgłoszenia.

Z bratniem pozdrowieniem

Za Zarząd Ekspozytury Z. N. P. w A.

Franciszek Karpiński, Prezes.

Henryk Setmajer, Sekretarz.

Rady gospodarcze.

Nawożenie drzewnym popiołem.

Popiół drzewny zawiera w sobie te wszystkie składniki (pokarmy) z ziemi, jakie są potrzebne roślinom. Przez to jest on dobrym nawozem pod wszystkie rośliny i nie powinien być marnowany, chociaż rzadko kto o niego dba. W popiele akurat, oprócz jednego azotu, który się ulotnił podczas spalania, są wszystkie jedzenia roślinne i jeszcze w jakiej doskonałej formie, bo rozpuszczalne w wodzie, a korzenie roślin nie mogą nic inaczej zjeść, tylko właśnie rozpuszczone w wodzie, widzimy więc jak wielki błąd robimy, marnując go. Zależnie od gatunku drzewa, w popiele jest rozmaita zawartość jedzenia roślinnego, np. potasu zawiera popiół, pochodzący z drzew iglastych (sosny, świerku itp.) 6%, kwasu fosforowego 2½, wapna 35%, a z drzew liściastych (dęby, brzozy itp.) potasu 10%, kwasu fosforowego 3½%, wapna 30%, czyli 30 części na 100 części.

Popiołem dobrze jest nawozić pod wszystkie te rośliny, które przedewszystkiem potrzebują dużo potasu np. buraki, marchew. Pod ziemniaki pomimo, że lubią potas, niedobrze jest nawozić popiołem z iglastych drzew, żeby wapno w nim zawarte nie zaszkodziło. W ogrodach można drzewnym popiołem nawozić wszystkie drzewa, krzewy owocowe, warzywa, nawet kwiaty. Ponieważ popiół nie zawiera zupełnie azotu, więc trzeba go mieszać z innemi nawozami, mającemi dużo tego składnika np. z gnojem, szczególniej końskim, pomiotem ptasim, odchodami ludzkiemi, czyli fekaliami, odpadkami z rzeźni itp. Po dokładnem zmieszaniu wywozić je w pole.

W ogrodach trzeba tę mieszaninę dokładnie rozrzucić i starannie przyorać lub zakopać. Pod warzywa trzeba go dawać na jesieni lub wczesną wiosną, a pod drzewa owocowe chociażby nawet przez cały rok. Dobrze jest pod drzewami wyko-

pywać rowki pół do całego łokcia głębokości i takiejsamej szerokości tam, gdzie się kończy ich korona, nasypać go i przykryć ziemię. Można popiół rozmięszać w wodzie, biorąc na 1 kostkę 10 kwart wody i tę mięszaninę wlewać do dziur porobionych zaostrzonym kołkiem w ziemi tam gdie się kurczy korona (gałęzie) drzewa. Na każde drzewo owocowe wieku około 15 lat można użyć 5 do 10 funtów popiołu, a pod krzaki owocowe (agrest, porzeczki, maliny) po jednym funcie. Wogóle, o ile kto ma dużo popiołu, to nie powinien go w nawożeniu skąpić.

Inż. agr. J. Lenz.

Rozmaitości.

Kalendarz na grudzień 1921

(od 2 do 8 stycznia 1921 r.).

2	N.	Imienia Jezus
3	P.	Genowefy, Daniela
4	W.	Tytusa męczennika
5	S.	Telesfora i Emiljany
6	C.	**Trzech Króli**
7	P.	Juljana i Lucjana
8	S.	Seweryna, Erarda

Wiec Górnośląski odbył się w niedzielę dnia 29 grudnia w Krakowie. O godzinie 12 odprawiono w kościele Marji Panny Mszę św. W skupieniu wysłuchały jej tłumy zgromadzonej publiczności. Po nabożeństwie odśpiewano potężny hymn „Boże coś Polskę". Równocześnie Rynek około pomnika Mickiewicza zajęły rzesze ludności polskiej. Orkiestra lotników odegrała hymn narodowy. Przemawiało kilku mowców. Nastrój był bardzo podniosły i uroczysty i dowodził zrozumienia ważnej tak dzisiaj sprawy.

W sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku Rada ambasadorów przyjęła do wiadomości odmowę polską i niemiecką w sprawie projektu, aby ci, co mieszkają poza Górnym Śląskiem, a tam są urodzeni, głosowali w Kolonii nad Renem. Rada postanowiła, iż będą oni głosować na Górnym Śląsku, ale w 15 dni po głosowaniu prawdziwych mieszkańców Śląska.

Tępienie polskości na Śląsku Cieszyńskim. Czesi chwycili się nowego systemu, celem jak najszybszego zczechizowania polskiego szkolnictwa pod zaborem czeskim. Oto tworzą oni czeskie szkoły latające, wykazując się temi samemi dziećmi w rozmaitych gminach. Dzieci te, uczęszczające do szkół czeskich, są pochodzenia polskiego, a do szkół czeskich chodzą ze względów materjalnych, otrzymując za to całe utrzymanie, ubrania, przybory szkolne i ulgi w aprowizacji, a to większy przydział mąki, cukru itd. Czesi założyli już takie szkoły latające w Trzanowicach, Żukowie, Gnojniku i Grodziszczu. We wszystkich tych szkołach zapisane są te same dzieci. Zaznaczyć należy, że wszystkie powyższe gminy są czysto polskie i wedle ostatniego spisu ludności, nie posiadają ani 1% Czechów. Podobne wypadki są również na porządku dziennym w Zagłębiu. Mianowane przez rząd czeski komisje administracyjne bezprawnie, wbrew konstytucji czeskiej, rozwiązują szkoły polskie, a zakładają czeskie.

Wymiana zniszczonych banknotów. Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa podaje do wiadomości przepisy o wymianie zniszczonych biletów P. K. K. P. Bilety przedstawione do wymiany, winny posiadać więcej niż połowę biletów, wszystkie numery, lub przynajmniej jeden z podpisów. Bilety sklejane nie mogą składać się z różnych części. Bilety nie odpowiadające powyższym przepisom, mogą być wymieniano tylko wyjątkowo, a to jeżeli są zniszczone przez żywioły, jak pożar, powódź, oraz skutkiem działań wojennych, według uznania naczelnej dyrekcyi P. K. K. P. Poszkodowani obowiązai są wtedy złożyć zaświadczenie odnośnych władz administracyjnych o przeprowadzeniu dochodzeń i ustaleniu przyczyn i okoliczności zniszczenia.

Z Ligi Młodzieży Polskiej. Sekretaryat Jeneralny L. M. P., Warszawa, ul. Mazowiecka 11. m. 31. uprasza wszystkie ideowo organizacye, związki i koła młodzieży polskiej o łaskawe nadesłanie swych statutów, deklaracyi ideowych i informacyi dotyczących współżycia organizacyjnego.

Zatrzymane transporty zbóż. Transporty ze zbożem rumuńskiem są na granicy wstrzymane powtórnie wskutek niedbalstwa naszych władz, które nie opłaciły w swoim czasie ani ceny towarów, ani cła wywozowego. Wskutek tego pełne cztery transporty zatrzymano w Niepokołowcach i na innych stacjach rumuńskich.

Handel wymienny prowadzić chce nasze Ministerstwo przemysłu i handlu; chce ono wywozić naftę, drzewo i sukno, a sprowadzać wełnę, bawełnę, nawozy sztuczne i t. d.

„Rota ludowców". „Piast" zamieścił wiersz zatytułowany „Rota ludowców", która się kończy następującym zwrotem:

„Zginie pańszczyzny w Polsce głóg.
„Tak nam dopomóż Bóg".

Że istnieje w Polsce pańszczyzna dowiadujemy się dopiero ze szpalt „Piasta". Ponieważ jednak ludowcy uważają się za klasę panującą, głosząc: „Polska, to my", w takim razie pańszczyznę odrabiają chyba nieludowcy; a jeśli tak jest, to pomysł poety ludowcowego jest chybiony, bo życzenie czy wróżba zagłady pańszczyzny byłaby na swojem miejscu w „Rocie nieludowców", a nie w „Rocie ludowców".

I jeszcze małe zapytanie. Czy fałszywe twierdzenie „Piasta", że w Polsce istnieje pańszczyzna, nie szkodzi sprawie plebiscytowej na G. Śląsku.

Niedźwiedzie w Karpatach. Przed kilku dniami zdarzył się w lasach w okolicach Skolego następujący wypadek:

Zarządca lasu Kreuzer w towarzystwie leśniczego obchodząc swój rewir Mała ad Korostów zauwa-

żył, że żelaza nastawione na wilki nie znajdują się gdzie je położono. Jadąc dalej usłyszeli wielkie ujadanie ich psa, przyspieszyli więc tempo przebijając się przez gąszcze i w tem natknął się Kreuzer na olbrzymiego niedźwiedzia, który się rzucił na niego. Niedźwiedzia pochwyciły nastawione żelaza, które zawlókł on w inne miejsce. Mając przednią łapę w żelazach, zębami ciężko poranił p. Kreuzera w twarz, druzgocąc mu przy tem rękę. Że p. Kreuzer na miejscu nie zginął ma do zawdzięczenia zażartej obronie psa, który rzucił się na niedźwiedzia, co zmusiło go do walki na dwa fronty, aż nadbiegł leśniczy i w bardzo trudnych warunkach kilku strzałami niedźwiedzia zastrzelił.

Ciężko rannego Kreuzera opatrzył lekarz, potem przewieziono go do Lwowa, gdzie walczy ze śmiercią. — W lasach skolskich aż się roi od niedźwiedzi, dzików, wilków i rysiów.

Obłąkany chirurg. W Szwerynie (w Niemczech) zamknięto w domu obłąkanych dra Gebherda, właściciela sanatorjum w tem mieście. Dr. Gebherd dokonywał czas dłuższy operacji, będąc już obłąkanym. W ostatnim czasie zauważono nieproporcjonalnie wysoką ilość zgonów w jego sanatorjum. Pewnego razu sanitarjuszka, asystująca przy operacji, zauważyła, że pacjentka, poddana operacji umarła, a dr. Gebherd operuje ją w dalszym ciągu. Zwróciła mu tedy uwagę, ale chirurg operował i wówczas na trupie. Po umieszczeniu chirurga w domu obłąkanych wyszło na jaw, że w sanatorjum jego dokonano całego szeregu niezwykłych operacyj. Pewnemu żołnierzowi odjęto zupełnie zbytecznie rękę, pewnej kobiecie, cierpiącej na zapalenie ucha, odjął dr. Gebherd całą muszlę uszną. Nie zbadano dotąd, czy chirurg zdołał ukrywać stan swój przed współpracownikami przez nadzwyczajny spryt, obserwowany nieraz u obłąkanych — czy też współpracownicy jego lekceważyli nienormalny stan przełożonego.

35 miljonów ofiar wojny światowej. Według statystyki amerykańskiego Czerwonego Krzyża poległo w wojnie ogółem 9,819.000, a skutkiem zwiększonej śmiertelności, blokady i chorób zaraźliwych zmarło 5,300.000. Ponieważ z powodu zaciągnięcia pod broń 56 milionów mężczyzn pomiędzy 20 a 45 rokiem życia zmniejszyła się liczba urodzeń na około 20,200.000, a zatem ujma w liczbie istot ludzkich wynosi wogóle 35 milionów i 319 tysięcy.

Nie masz się czego obawiać. W Anglii przy werbowaniu ochotników do armii rozpowszechniane były kartki z następującemi rozważaniami:

Jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz do wojska powołany, albo będziesz od służby wojskowej uwolniony. Jeżeli będziesz uwolniony, nie masz się czego obawiać.

Jeśli jednak będziesz powołany, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się na tyłach, albo będziesz na froncie. Jeżeli będziesz na tyłach, nie masz się czego obawiać.

Jeżeli znajdziesz się na froncie, to jedno z dwojga jest pewne: albo znajdziesz się w bezpiecznem rowie, albo będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo. Jeżeli znajdziesz się w osłoniętym rowie, to nie masz się czego obawiać.

Jeśli zaś będziesz wystawiony na niebezpieczeństwo, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz raniony, albo nie będziesz raniony. Jeżeli nie będziesz raniony, nie masz się czego obawiać.

Jeśli jednak będziesz raniony, to jedno z dwojga jest pewne: albo będziesz ciężko raniony, albo lekko. Jeżeli jesteś lekko raniony, nie masz się czego obawiać.

Jeśli umrzesz, to wówczas wogóle nie masz się czego obawiać.

Trzynaście miliardów kosztów wojennych Ameryki. Jak donoszą z Waszyngtonu, roczne sprawozdanie ministerstwa wojny Stanów Zjednoczonych wykazuje, że wojna kosztowała rząd Stanów amerykańskich 13,730,395.576 dol.

Dziwny zwyczaj. Japończycy grzebią swoich zmarłych w pozycyi siedzącej z podbródkiem opartym na kolanach.

Wiadomości kościelne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Na posady ekspozytów przeznaczeni XX.: Izydor Węgrzyniak z Tomaszowiec do Barszczowic; Michał Sobejko z Ponikwy do Tomaszowiec; Karol Rydzik wik. z Brodów do Ponikwy; Wojciech Kopacz z Kuropatnik do Bokowa; Stanisław Hertman z Tarnoszyna do Kuropatnik; Józef Muszyński z Majdanu lipowieckiego do Krasnego; Franciszek Nowara do Św. Józefa; Alojzy Kozłowski, administrator z Kołomyi, do Lisowiec; Dr. Józef Biela z Lisowiec do Podhajczyk; Jan Lewicki, wik. z Bóbrki, do Derzowa; Zygmunt Kozaczewski z Wojsławic do Chołojowa.

Na posady administratorów przeznaczeni XX.: Adolf Tarczyński, ekspozyt z Meduchy, do Bucniowa; Paweł Arwoński, administrator z Bilki szlacheckiej, do Wyżnian, Władysław Manastorski, ekspozyt z Barszczowic, do Tadania; Ignacy Wywiórski, wikar. z Czernelicy, do Podhajec; Marcin Nykiel, wik. z Rawy ruskiej, do Ulnowa; Paweł Boczar, wik. w Wareżu, administratorem tamże; Franciszek Byra, wik. z Tartakowa, do Ubrynowa; Jacek Łukasiewicz, ekspozyt w Rudzie brodzkiej, admin. excurrendo w Stanisławczyku; Jan Niedzielski, administrator z Jazłowca, do Horożanki; O. Manuet Majkut Z. OO. Bernardynów, admin. w Leszniowie, administr. excurrendo w Szczurowicach.

Przeniesieni księża wikarzy: Kazimierz Lagosz z Bazyliki Metr. do kościoła Św. Anny we Lwowie; Józef Krukowski z kościoła św. Anny do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie; Józef Sowiński z Kozowej do kościoła św. Marcina we Lwowie; Henryk Ogarek z Lubaczowa do kościoła św. Marcina we Lwowie; Edward Dębiński z Zaleszczyk do Belza; Andrzej Pelczarski, z Kozłowa do Cieszanowa; Wła-

dysław Dubaniowski z Pomorzan do Monasterzysk; Stanisław Kozłowski z Łopatyna do Kałusza; Adam Gjurkovich ze Skałatu do Radziechowa; Karol Czubryj z Radziechowa do Kołomyi; Franciszek Jastrzębski z Toporowa do Kozowej; Michał Krall ze Stojanowa do Łopatyna; Alojzy Jurzykowski z Jagielnicy do Kolomyi; Ludwik Drożdżowski z Kałusza do Lipska; Jan Ferens z Kolomyi do Stryja; Jan Kijas z Lipska do Skolego; Franciszek Kuśmierczyk z Oleszyc do Skałatu; Józef Adamczyk z Płazowa do Oleszyc; Tomasz Marszałek z Unnowa do Rawy ruskiej; Franciszek Sorys, były adm. w Złoczowie do Żydaczowa.

Zmarł: X. Józef Kołodziej, ur. 1868, wyśw. 1896, ekspozyt w Głęboczku. Niech odpoczywa w spokoju!

Od Wydawnictwa.

Wszystkich P. T. Odbiorców upraszamy o bezzwłoczne wyrównanie rachunków za grudzień i za cały kończący się rok.

Do numeru obecnego dołączamy czeki.

Zawiadamiamy, że ogłoszenia w „Ludzie katolickim“ będą w r. 1921 kosztować 12 Mk. za 1 wiersz petitowy (za jeden drobny rządek) na ostatniej kartce, a w tekście 15 Mk. za taki sam wiersz.

Wesoły kącik.

A Rote.

(Pieśń „Legjonu“ Włodawskiego *).

Nie rzucim Żemi, gdzie nasz ród
Rządzi tak wszystkim szmiele —
Judasza plemię my i wrzód
Na zdrowem polskiem ciele.
Czas bi na Polskę psiszedł kres.
Dopomóż P. P. S.! **)

Do same serce wbijem nóż,
W pierś swojej karmicielki,
Aż się zamieni Una już
Na jeden kabał wielki.
Mi potrzebujem krwi i łez.
Dopomóż P. P. S.!

Nie wezmą gojo nas za twarz,
Choć złość ich już przenika,
Wodzem nam będzie Trocki nasz
I Perle z „Robotnika“.
Niech na Polskę szczeknie pies...
Dopomóż P. P. S.!

*) We Włodawie przeciw wojskom polskim wystąpił oddział bolszewicki, złożony z miejscowych żydów.

**) P. P. S. — Polska Partja Socjalistyczna.

Pewna wdowa zamówiła wstążkę do wianka na grób męża i żądała, żeby wydrukowano takie słowa: „Spoczywaj spokojnie, do widzenia!“

Po kilku godzinach posyła ona do drukarni kartkę następującej treści: Proszę dopisać na wstążce: „Niezadługo zobaczymy się w niebie“ — jeśli jest jeszcze miejsce.

Na drugi dzień ludzie czytali na grobie zmarłego taki napis: „Spoczywaj spokojnie, do widzenia! Niezadługo zobaczymy się w niebie, jeśli jest jeszcze miejsce“.

* * *

W miejscowości górskiej katechizował ksiądz dziatwę przed nieszporami. I przyszło mu do głowy zapytać starego górala, opodal stojącego: kto ciebie stworzył?

Góral milczy, ksiądz pyta więc małego chłopca: kto cię stworzył? — Chłopiec odpowiedział: Pan Bóg!

— Dobrze — powiada ksiądz i zwraca się do starego górala mówiąc:

— Nie wstyd was, że taki mały chłopczyna wie, kto go stworzył, a wy tacy starzy, a nie wiecie!

— Bo to proszę jegomościa — odpowiada góral — ja jus drzewiej (dawno) stworzony, tom sobie jus zabacył (zapomniał), a on niedawno, to jesce pamięta.

Odpowiedzi Redakcyi.

Dróżnicy pow. Grybowskiego. Pismo Panów wręczyliśmy naszym Posłom.

Marya St. z parafii szczepanowskiej. Dziękujemy za list piękny.

Bżana Górna. Czytelnikowi „Ludu kat.“ donosimy, że korespondencyi nie wydrukujemy, bo nie podpisana. Jeżeli dzieją się takie nadużycia żydowskie, to radzimy zwrócić się do naszych posłów z dokładnem przedstawieniem sprawy.

SKŁADKI.

Na plebiscyt na Górnym Śląsku złożyła młodzież z klasy III a gimnazyum II w Tarnowie do rąk p. prof. Szuby 300 marek.

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE W MIELCU przyjmuje wkładki oszczędności na 4% i wypłaca bez wypowiedzeń. Udziela pożyczek na dogodnych warunkach. Załatwia inkaso czeków amerykańskich. Kupuje waluty zagraniczne i dewizy na rk. Akc. Banku Związkowego we Lwowie. Załatwia wszelkie sprawy w zakres bankowości wchodzące szybko, tanio i solidnie.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW CHŁOPSKIEJ SPÓŁKI ROLN.-HANDLOWEJ W BRZESKU odbędzie się dnia 25 stycznia 1921 r. o godz. 10.30 przed południem w lokalu Rady powiatowej w Brzesku, o czem wszystkich P. T. Członków z prośbą o jaknajliczniejsze przybycie zawiadamia. **Dyrekcya.**

POSADY strzelca, strażnika lasowego, placowego przy tartaku lub podleśniczego poszukuje w Małopolsce lub na wyjazd mężczyzna lat 30. Zgłoszenia do Administracyi „Ludu katolickiego".

DO SPRZEDANIA

a) gospodarstwo 7 morgowe pod Lwowem, ładna murowana willa, budynki gospodarcze, 2 krowy, kolej w miejscu, cena 1.600 dolarów.

b) gospodarstwo 20 morgowe pod Lwowem z budynkami, kolej w miejscu, cena 3.000 dolarów.

Bliższych wiadomości udzieli Dr. Jan Dziurzyński we Lwowie, pl. Bernardyński L. 11.

Pierwsza koncesyonowana przez Namiestnictwo

Wyższa szkoła kroju i szycia

LUDWIKI ROJEK w Tarnowie, ul. Krakowska l. 14 otwiera kurs dla Pań i Panienek: 1-miesięczny kurs najłatwiejszego kroju bez poprawki, 3-miesięczny kurs kroju i szycia dla nieumiejących szyć. — Zgłoszenia i wpisy przyjmuje codziennie.

NAJTAŃSZY — PRZEPIĘKNY

KALENDARZ POLSKI

:-: **NA ROK 1921** :-:

wydany przez Związek Księży Abstynentów we Lwowie

Zawiera: Opisy Polski ozdobione 40 obrazkami; Przegląd uchwalonych przez Sejm ustaw, Opowiadania i t. d. — Do każdego dodaje się mapkę Polski.

Kto zamawia 10 kalendarzy, otrzymuje je po 10 M i nie płaci poczty.

Cena 20 M, z przesyłką poleconą 25 M

Zamówienia przyjmuje:

ks. Ign. Chwirut, Lwów, ul. Czarnieckiego 20

Rabaty według umowy.

FISHARMONIA o 4 oktawach i 8 registrach w cenie 10.000 Marek zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do Redakcyi „Ludu katolickiego".

Skóry na buty

najlepszej jakości po przystępnych cenach

sprzedaje

JAN ZIĘTARA, majster szewski

w Mędrzechowie.



Opaski brzuszne

na gumach dla kobiet oberwanych i t. p. Bandaże przepuklinowe (bruch) na pępek brzuch, udo. pachwinę i opadła w dół. Korektory przeciw zgarbieniu. Moczniki gumowe do używania w czasie podróży, pracy i t. d. — Illustrowane cenniki darmo wysyła

M. L. POLACZEK, SAMBOR 207.

Druki reklamacyjne

są do nabycia w Administracyi „Ludu Katol." z przesyłką pocztową po 20 Mk za egzemplarz.

WAŻNE P. T. ROLNICY!

Z powodu trudności przewozowych oraz braku wagonów najwyższy czas zamawiać obecnie pod zasiewy wiosenne i jesienne z braku innych nawozów. by takowe na czasie otrzymać, **Kainit, Sole** potasowe wysoko procentowe. **Gips** nawozowy, bardzo skuteczny nawóz, nadający się pod wszystkie uprawy i do każdej gleby. Dostarcza tylko całowagonowe wysyłki każdego gatunku. — Materyały budowlane: **Wapno, Cement, Gips** murarski i sztukaterski, **Dachówkę** asbestową **„Asbit"** i t. p. wszystko tylko w ładunkach całowagonowych. **Koniczynę** czerwoną i **Tymotę** i inne nasiona częściowo z szybką dostawą poleca firma:

JAN BODUCH

Hurtowna sprzedaż

oraz skład nasion i nawozów sztucznych

Żywiec, Rynek l. 22,

obok kościoła farnego.

Odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Franciszek Paryło. Wydawca: Związek katolicko-ludowy.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.